

W POSZUKIWANIU WSPÓLNEGO JĘZYKA

(Wywiad z przewodniczącym
Wojewódzkiego Zarządu Ukraińskiego
Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego
Michałem Czubińskim)

— Styszeliśmy już o tym, że w Przemyslu powstał Zarząd Wojewódzki Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Ze względu na szerokie zainteresowanie społeczeństwa Waszą pracą, chciałabym dowiedzieć się jak doszło do utworzenia go?

— Towarzystwo powstało u nas 2 września br., w dwa miesiące po I Krajowym Zjeździe Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, który odbył się w Warszawie. Tam właśnie zdecydowaliśmy, że konieczne jest utworzenie zarządów wojewódzkich i powiatowych. Jeżeli idzie o Rzeszowszczyznę, długo zastanawialiśmy się, gdzie wybrać siedzibę Wojewódzkiego Zarządu, no i doszliśmy do przekonania, że najlepiej jednak w Przemyslu. Sam Przemysł i pobliskie powiaty skupiają największą liczbę Ukraińców i przez to łatwiej będzie nawiązywać bezpośrednie kontakty z nimi. Poza tym w Przemyslu znalazło się pomieszczenie — stary Narodnyj Dim Proświty, w którym mieściło się przedwojenne Towarzystwo Ukraińskie, założone w 1912 roku. Po niewielkich remontach, pomieszczenie to będzie gotowe do objęcia przez nasz zarząd i wtedy praca ruszy pełną parą.

— Jaka działalność będzie przyswieceć Towarzystwu?

— Jak sama nazwa wskazuje, będzie to działalność kulturalna. Naszym marzeniem jest rozbudzenie jak najszerszego zainteresowania kulturą i sztuką ukraińską, która przecież ma bogate tradycje. Nie chcielibyśmy, aby znajomość naszej literatury opierała się tylko na przeczytaniu Tarasa Szewczenki i by poznał tę literaturę tylko Ukraińcy, lecz by polubił ją także Polacy.

Drugą sprawą, która leży nam na sercu, to problem nauczania języka ukraińskiego w szkołach. To jest jedyna dziedzina naszej działalności dotychczasowej, w której mamy już osiągnięcia. Otóż udało nam się zorganizować w kilku szkołach dodatkowe zespoły dzieci, które rozpoczęły naukę języka ukraińskiego, oczywiście przy pomocy wydziałów oświaty. Na razie nauczanie ma charakter pracy społecznej, mimo to znaleźliśmy wielu chętnych nauczycieli, znających język ukraiński, którzy z wielką ochotą podjęli się prowadzenia lekcji. I tak już w 5 szkołach jest prowadzona systematycznie nauka, zaś w kilkunastu innych jesteśmy w toku organizowania tych zespołów. Nauczanie jednak na półtora na wielką przeszkodę, a mianowicie: kompletnie brak jest elementów ukraińskich. Wydział Oświaty w Przemyslu ma zamiar sprowadzić je ze Lwowa — oby to było tak najszybciej! Idąc śladami dotychczasowych wojewódzkich zarządów, a zwłaszcza koszańskiego, gdzie istnieje kilka ukraińskich szkół średnich, i my chcielibyśmy widzieć na naszym terenie przynajmniej jedną i to już w roku 1957/58.

— Wracając jednak do zarządów kulturalnych, w jaki sposób macie zamiar kulturo-

wać tradycję ukraińskiej kultury?

— Jest wiele do zrobienia w tej dziedzinie i zdajemy sobie sprawę z tego, że trzeba będzie dużo zapału włożyć w tę pracę. Pomocze nam tutaj książka i prasa ukraińska, z którą do dziś nie, jest najlepiej. Przy Wydziale Oświaty w Przemyslu istnieje biblioteka ukraińska, którą chcielibyśmy przejąć do Towarzystwa. Nie jest ona dobrze zaopieczona, ale mamy zamiar powiększyć jej księgozbiór, sprowadzając nowe książki ze Lwowa. Poza tym chcemy założyć czytelnię przy i już zamówiliśmy około 25 dzieł i tygodników z Radzieckiej Ukrainy.

Zwrócić chcemy wielką uwagę na pracę zespołów ukraińskich; dziś mamy ich dwa: w Komańcu i w Kalnikowie. W przyszłości ma powstać zespół chóralny i dramatyczny w Przemyslu. Amatorów nie brak, gorzej jest z funduszami, ale Ministerstwo Kultury i Sztuki przyrzekło nawet jeszcze w tym roku przeznaczyć pewną sumę do naszej dyspozycji.

Jeszcze jedno zadanie, jakie stoi przed nami, to przełamanie resztek niechęci między Polakami i Ukraińcami; szukanie wspólnego języka. Planujemy wyjazdy na wieś, urządzanie tam odczytów i pogadanek dla wszystkich, chcemy rozpowszechniać tłumaczenia naszych poetów i powieściopisarzy. Ma my nadzieję, że ta droga pogłębi przyjaźń z Polakami.

— Kiedy macie zamiar zorganizować szrady powiatowe Towarzystwa?

— Zaczną one powstawać już od 30 września. Mamy do pokonania pewne trudności na tury organizacyjnej. Do tej pory udało nam się zorganizować Zarząd Powiatowy w Gorlicach, który skupia wokół siebie ponad 60 członków.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałabym życzyć Wam owocnej pracy, no i oczywiście jak najlepszych wyników.

— Dziękuję Wam i mogę za pewnić, że za parę miesięcy, jeśli przyjdziecie do nas, będziecie mogli więcej napisać o tym, co już zostało zrobione.

Rozmawiała:

Krystyna Swierczewska

W numerze:

MAKSYM RYLSKI — Wiersze, ● MICHAŁ SZOŁOCHOW — Opowiadanie dziadka Szczupaka (fragmenty powieści „Zorany ugor”), ● ADRIAN CZERMINSKI — Ukrainy słowiki i sokoły, ● LUDOMIR RUBACH — Filmy z Kijowa, ● Jak pułkownik uczył żołnierzy, ● Pańszczyzna, ● Przysłowia ukraińskie, ● Z satyry radzieckiej, ● Nie trudno zgadnąć.

BRONISŁAW TRONSKI

Z Kijowa - o kulturze

Dniepr warło toczy swoje obfite wody. Jest szeroki, rozlewisty, a bardziej niespokojny niż nasza Wisła. Ilekroć wzburzą wóde przepływające statki, fale rozbijają się z pluskiem o kamienny brzeg. A statków jest bardzo dużo, mijają się, poruszając syrenami. Z dala, na tle złotego płasku rysują się konstrukcje nowej elektrowni kijowskiej. Biały węgiel obok czarnego jest bogactwem tej ziemi. Z wysoka, zwisa jakby nad rzeką tzw. Władimirskaja Gorka — ulubione miejsce spacerów w Kijowie. Z jej rozłożystych tarasów nieraz patrzył na naddnieprzańską panoramę Mikołaj Gogol, rozmiłowany w tym starym grodzie, do którego też często przyjeżdżał.

Na wielu kijowskich domach można zobaczyć tablice mówiące i o innych sławnych ludziach. W 1821 roku Aleksander Puszkina spędził tu długie tygodnie u przyjaciela swego, dekabrysty Dawydowa; w jednym z domów przy ulicy obecnie zwanej ul. Lenina, pod nr 11, spotykał się w latach 1885 — 86 z postępowymi działaczami miasta Iwan Franko; tu stworzył monumenalną operę „Taras Bulba”, największy kompozytor ukraiński, Mikołaj Lysienko; tu „pisała swoje poezje wielka ukraińska poetka, Laryssa Kosac, znana jako Lesia Ukrainka; tu żył wybitny twórca teatru ukraińskiego — Maria Zankowicka i Panas Saksagański. Starsi ludzie pamiętają jeszcze Maksyma Gorkiego z jego wizyt w latach 1914 — 1933, wspominają Majakowskiego, który waruszony urlokiem miasta napisał wiersz „Kijów”.

Ale największą chybą czoła otaczają kijowianie poetę, pieśnią narodu ukraińskiego, rewolucyjnego demokrate, Tarasa Szewczenko, wielkiego przyjaciela naszego narodu.

Jako dowód swojej szczerzej przyjaźni do Polaków przesłał on do Paryża Adamowi Mickiewiczowi swój poemat „Kaukaz”. Niósł pomoc powstańcom polskim w 1831 roku i powstańcom chłopskim w Galicji w okresie ich walki przeciwko obszarnikom polskim i ukraińskim. Szewczenko pozostawał w bliskich stosunkach z rewolucyjnym demokrate, Zygmuntem Sierakowskim oraz poetą polskim, Antonim Żeigowskim, z którymi przebywał na zesłaniu.

Biegąc od Dniepru ruchliwie ulicę wiodą do parterowe-

go domku, gdzie mieszkał Szewczenko. Dział jest tu muzeum. Poeta zajmował nieduży pokój na mansardzie. Drewniane, skrzyplące schody prowadzą na górę. Wszyscy tu jak dawniej. Na stole leżą pióra, obowiązuje rycie do grawerowania. Obok wisi jego wyrudziły, zmoszony garnitur, żółnierska bluza. Pod ścianą stoi twarde, przykryte kocem łóżko, a nad nim zawieszono wieszak Kijowa z ubiegłego stulecia dopełniają całości tego skromnego pomieszczenia. Na parterze umieszczono inne ekspozyty.

W małym ogródku, przylegającym do domku zieloną plamą gęstej roślinności, na małym postumencie ustawio-

ministerstwo kultury Ukrainy, w kierunku przywrócenia narodowi dzieł tych twórców, którzy niesłusznie zostali pośądzeni o wrogość do ustroju radzieckiego. Liczni pisarze ukraińscy są obecnie rehabilitowani, a ich twórczość przygotowywana do druku. Chodzi tu m. in. o dramaturga Iwana Mykitynko, którego sztuki, jak np. „Dyktafura” — poruszająca problem kolektywizacji, „Dziwaczka z naszego kraju” — ukazująca budowę „Dnieprostroju”, „Dni młodości” — były grane do 1937 roku w całym Związku Radzieckim. Dalej — o takich poetów i prozaików, jak: E. Blakitnyj, D. Horodyjenko, O. Epik, M. Kulisz, Z. Tutub, G. Chodkiewicz, O. Doswiatnyj, A. Sorok czy też W. Poliszczuk.

Dowodem dużego ożywienia się twórczości na Ukrainie może być np. fakt, że na ogłoszony konkurs na najlepszy scenariusz w związku z 40 rocznicą Wielkiej Rewolucji Październikowej, wpłynęło już ponad 200 utworów. Ministerstwo Kultury podpisało około 200 umów z malarzami na obrazy o bardzo różnorodnej tematyce, w której nie brak i „martwej” natury i scen obyczajowych z życia ludu ukraińskiego. Kijowskie studio filmowe przygotowuje 16 filmów, m. in. filmy „Prawda” i „Perokop”, do których scenariusze napisali Korniejczuk i Dmyterko.

W trakcie naszej rozmowy zapytałem ministra, co zrobiono dla udostępnienia po wojnie społeczeństwu ukraińskiemu poznania w języku ukraińskim kultury polskiej. I muszę przyznać, że ilość tłumaczeń naszej literatury, wydanych dotychczas w setkach tysięcy egzemplarzy — jest ogromna. Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Reymont, Żeromski, Tuwim, Kruczkowski, Nowy — oto choćby najwybitniejsze nazwiska polskich pisarzy, których dzieła ukazały się u naszych ukraińskich przyjaciół.

Przygotowywane są do druku ukraińskie tłumaczenia „Popiołów” Żeromskiego, „Opowiadania” Konopnickiej, Wybór pism Kondratowicza i Nałkowskiej, „Stare i Nowe” Rudnickiego, „Król Maciś I” Janusza Korczaka, „Czerwona Rzeka” Żulawskiego, „Rozstanie” Putramenta. Na scenach ukraińskich wystawiano sztuki Zapolskiej, Tarna i Jurandota. Wydano też wiele utworów Szopena, Moniuszki, Wieniawskiego, Szymanowskiego, nawet Ogińskiego. Warto może też wspomnieć, że ukraiński kompozytor Latoszyński napisał poemat symfoniczny, esnujący na fabule mickiewiczo-wskiej „Grażyna”, a kompozytor Majboroda nadał kształt muzyczny mickiewiczo-wskiemu „Piełgrzymowi”. Kijowianie z przyjemnością wspominają występy zespołu „Mazowsze”, Państwowego Teatru Polskiego z Warszawy, czy recitale Czerny-Steffańskiej. Trochę sa rozżaleni, że „Błakitny Jazz” podczas swego tournée po Związku Radzieckim nie odwiedził Kijowa.

Minister tow. Babciczuk pierwszy raz jedzie do Polski i — jak mi powiedział — cieszy się niezmiernie, że odwiedzi nasz kraj i uczestniczyć będzie w Dekadzie Ukraińskiej Kultury w Polsce.

K I J Ó W



Na zdjęciu: Główna ulica Kijowa — Kreszczatik
Fot — CAF

no z brzoju odlane popiersie Szewczenki.

A sprawy współczesnej kultury naszych ukraińskich przyjaciół? Już po pierwszych rozmowach zdołałem się zorientować, że XX Zjazd miał ogromny, ożywczy wpływ na rozwój ukraińskiej literatury i sztuki. Rozmawiałem na ten temat z

czuk uważa, że skrajne przedstawienie jakichś problemów w dziele twórczym tylko spazca prawdziwość obrazu, nie sprzyja obiektywnemu pokazaniu rzeczywistości. Nie oznacza to jednak, by nie miały ukazywać się dzieła, w których ujemne elementy życia przeważają nad elementami dodatnimi. Na scenach teatrów ukraińskich wystawiano też np. sztukę Jurija Janukowickiego, pt. „Córka prokuratora”, w której nie ma przy słowowego pozytywnego bohatera, czy też sztuka dramaturga Minko, pt. „Bez podawania nazwisk”, w której znalazły odzwierciedlenie przede wszystkim zle obawy socjalistycznej moralności.

Na Ukrainie, tak samo zresztą jak w całym Związku Radzieckim, jest w tej chwili prowadzona bardzo poważna pra-

OPOWIADANIE DZIADKA SZCZUPAKA

Kasza udała się wymieni-
cia Dziadek Szczupak o-
bawiał się jedynie, że ka-
sza będzie traciła stojącą
wodą, ponieważ czerpał wodę
z pobliskiej płytkiej sadzawki,
a woda nie mająca odpływu
pokryła się już ledwie dos-
trzeżalną zielenią. Ale obawy
jego nie sprawdziły się, wszy-
scy jedli i gorliwie chwalili,
a nawet sam brygadier Lubis-
zkin powiedział: „W zycium
nie jadł takiej potrawy! Dzie-
kuję ci, dziadku, w imieniu
całej brygady!”

Kociol rychło opróżniono. Co
sprawniejsi zaczęli zbierać z
Cna gąszcz i kawałki mięsa.
W owej chwili zdarzyło się to,
co na zawsze zepsouło karierę
kucharską Szczupaka... Lubis-
zkin wyciągnął kawałek mię-
sa i już go podniósł do ust,
wtem nagle zachnął się i
zbiadł.

— Co to jest? — spytał
Szczupaka, złowieszczo pod-
nosząc czubkami palców kawa-
łek białego, rozgotowanego
mięsa.

— Pewnie skrzydełko — od-
parł spokojnie dziadek Szcu-
pak.

Twarz Lubiszkiną powoli
oblewała się sinawym rumień-
cem strasznego gniewu.

— Skrzydełko... A no,
popatrz tu, kuchol! — ryk-
nął.

— Ojej, ludzko kochani! —
krzyknęła jedna z kobiet —
To ma pazury!...

— Tobie wylazły, czarowni-
co! wpaść dziadek Szczupak
na niewiastę. — Skąd na
skrzydła pazury? Poszukaj
ich se pod spódnicą!

Rzucił żyłkę na rozestane
płótno, wpatrzył się w drgają-
cej ręce Lubiszkiną dyndała
drobnutka kostka oplerzona
na końcu błonką i drobnut-
kami pazurkami!...

— Bracia! — wykrzyknął
wstrząśnięty Akim Bechleb-
now. — Zbędny zjedli!...

Wtedy to właśnie wszczął
się zamęt: jedna z wrażliw-
szych niewiast porwała się z
jękiem i zaciekając dłońmi
usta, ukryła się za budką w
polu. Kondrat Majdankow,
spojrzawszy na oczy dziadka
Szczupaka, wytrzeszczone z
nadzwyczajnego zdumienia,
przewrócił się na grzbiet i
tarzał ze śmiechu; z trudem
zawołał: — Och, kobietki,
strefniście się! — Kozacy,
którzy odznaczali się mniej-
szą brzydlawością, poparli go.
— Nie dadzą wam przystąpić
teraz do komunii! — krzyknął
Kuzenkov z udanym przera-
żeniem. Lecz Akim Bechleb-
now, oburzony śmiechem, ryk-
nął dziko: — Co tu śmieszno-
go? Walić Szczupakowe na-
sienie!...

— Jakim sposobem żaba do-
stała się do kotła? — dopyty-
wał się Lubiszkin.

— Przecież on wodę czerpał
z sadzawki, znaczy się — nie
dojrzał!...

— Psubrat! Siwy kundel!...
Czymżeś nas nakarmił? — pi-
nęła Aniska, synowa Doniec-
kowów, i dodała zawadząc:
— Jestem przy nadziei! A
co, jeśli przez ciebie, draniu,
poronieję?...

I jak nie buchnie w Szcu-
paka kasza ze swej miski.

Powstała wielka wrzawa.
Kobiety zgodnie sięgały rękami
do brody Szczupaka nie
bacząc na to, że stropiony i
wystraszony dziadek krzychał
z uporem:

— Uspokójcie się troszkę!
To — nie żaba! Jak Boga ko-
cham, to nie jest żaba!

— A co takiego? — nasta-
wała Aniska Donieckowa, stra-
sna w swym rozjątrzeniu.

— To wam się jeno wyda-
je! To przywidzenie! — Szcu-
pak próbował przechrztyć
wszystkich.

Ale gdy Lubiszkin zapro-
nował mu, by ogryzł kostkę
„przywidzenia”, odmówił ka-
tegorycznie. Może by się na
tym było skończyło, gdyby
Szczupak, rozłoszczony przez
kobiety, nie krzyknął:

— Wy, mokre ogony! Sza-
tany w spódnicach! Do pyska
mi się dobieracie, a nie rozu-
miecie, że to nie jest zwyczaj
na żaba, ale wostrzyga.

— Co-o-o? — kobiety zdu-
miały się.

— Wostrzyga, mówię do
was po ludzku! Żaba — pas-
kudztwo, a wostrzyga jest
szlachetnej krwi! Mój rodzo-
ny kum za starych nierządów
służył za ordynansa u same-
go generała Filimonowa i opo-
wiedział, że generał tykał wo-
strzygi całymi setkami, nawet
na czczo! Jadł wprost na su-
rowo! Wostrzyga jeszcze nie
wyszła z muszli, a on już ją
wabi stamtąd widełczykiem!
Przebieje na wylot i — już po
niej! Wostrzyga piska żaloso-
nie, a on ją pcha sobie w gar-
dziele. Skąd wiecie, a może to
draństwo jest wostrzygowej
rasy? Generałowie chwili! Ja
możem naumyślnie włożyć ją
wam, głupim, dla smaku!...

Tu już Lubiszkin nie wy-
trzymał: złapał w rękę mię-

czywiście nabawiłem się rup-
tury w pepku: z bólu bardzo
krzychałem, nadymałem się
mocno... Od tej pory obróciło
mi się na złe, jako choremu!
A wszystko dlatego, że przy-
szedłem na świat w rolni-
czym ubóstwie. Do lat dzie-
więciu i psy mnie gryzły, i
gęsi szczypały niemożebnie,
a żrebak tak mnie lęgnął,
żem wykopyrtnął się jak mar-
twy. A od dziewiątego roku
zaczęły mi się zdarzać poważ-
niejsze wypadki. Szedł mi
dziesiąty rok, gdy w natural-
ny sposób złapałem się na
haczyk!...

— Na jaki haczyk? — Da-
wydow, słuchając opowiadania
Szczupaka nie bez uwagi, zdzi-
wił się.

— Na zwyczajny, na jaki
ryby łapia. Był wtedy u nas
w Gremiaczym Łogu dziadek
głuchy i zgrzybiały, nazywał
się Kupyrr. Zimą łapał kuro-
patwy w sidła i nakrywał
siatką, a w lecie przesiadywał
nad rzeczką, rybakował na

ska do góry! Żyłka wyślizne-
ła mi się z ręki, a haczyk
wbil się w górną wargę. Ja
wrzeszcze, woda leje mi się
w usta. Stary ciągnie wędzi-
sko, próbuje mnie wyciągnąć.
Ja, oczywiście, z wielkiego bó-
lu wywijam nogami. Wlokę
się na haczyku i już czuję, jak
dziadek podsuwa podę mnie
w wodzie czerpak... Wtedy ja,
naturalnie, wypłynąłem i jęk-
nie wrzasną straszny gło-
są. Stary zamarł, chce zro-
bić znak krzyża i nie może,
ze strachu pysk mu się zrobił
czarniejszy od żelaza. Jakże
się miał nie przestraszyć?
Ciągnął szczupaka, a wyciąg-
nął chłopaka. Stał, stał, a po-
tem jak nie popędził... Aż mu
buty z nóg spadają; a ja przy-
szedłem do domu z tym ha-
czykiem w wardze. Ojciec ha-
czyk wyciął, a potem odwi-
czył mnie aż do utraty świa-
domości. Pytam, czy to ma
sens? Warga zroła się, ale od
tego czasu przezywają mnie
Szczupakiem. I to głupie prze-
zwisko przylgnęło do mnie!...

A następnej wiosny pędzę gą-
sięta pod wiatrak. Wiatrak
pracuje, moje gąsięta pasą się
w pobliżu, a nad nimi krąży
sep. Gąsiątka żółte, nęca go,
sep ma ochotę porwać któreś
z nich, ale ja, oczywiście, o-
strzegam je, a na sepa krzy-
czę i wołam: „Szu-huuu!” Aż
tu przybiegają moi przyjaciele,
zaczynamy huścić się na
skrzydłach wiatraka: po jed-
neru łapiemy się za skrzydło,
a ono podnosi nas na jakie
dwa łokcie od ziemi, wtedy
ręce się otwiera i leci na zie-
mię. leży się, bo drugie skrzy-
dło może zaczepić. Dzieciar-
nia to czyste diabła! Wy-
myśliły taką zabawę: kto naj-
wyżej się wzniesie, zostanie
„carem” i będzie jeździł wierz-
chem na innych od wiatraka
do gumna. Wiadomo, każdego
neci pobycie „carem”. Mysię ja
sobie: „Teraz podniosę się wy-
żej niż inni”, a o gąsiętach
zapomniałem. Skrzydło pod-
nosi mnie, a tu widzę, że sep
już nad gąsiętami, jeno pa-
trzeć, a porwie które. Złak-
łem się, nie ma co, dostanę
lanie za gąsiątka... — Chłop-
cy! — krzyczę — sep! Od-
pedźcie sepa!... I w tej sekun-
dzie zapomniałem, że znajdu-
ję się na skrzydłach... Gdyś się
opamiętał — gdzie już byłem
od ziemi! Skakać na dół —
strach, lecieć do góry — jesz-
cze większy. Gdzie się po-
dział? Gdy tak rozmyślałem,
co robić, skrzydło stanęło
sztorcem, a ja na nim do góry
nogami. A gdy skrzydło za-
częło opadać do ziemi, tom się
urwałem. Nie, wiedzieć, ile chwil
leciałem na dół, zdawało mi
się, że bardzo długo, ale jak
jeden doleciałem, to, oczywiście,
uderzyło mnie. Zerwałem
się zaraz, patrzę, a to kości
na rękach w przegubie powy-
pinały się. Zaczęło mnie bo-
leć niemożliwie i nie już mnie
nie obchodziło: sep, było nie
było, gąsiątka rzewził, a mnie
wcale to nie interesuje. Zna-
cherka wstała mi kości na
mlejsce, ale co z tego za po-
żytek? Wszystko jedno, i tak
na drugi rok na nowo mi je
powyrywała i samego okale-
czyła kosierką. Naszejutrz po
św. Piotrze pjechałszy ze
starszym bratem żyto kości.
Ja kieruję kołmi, a brat zrzu-
ca ze żniwiarki. Ponędram ko-
nie, baki krąży nad nimi, na
niebie słońce białe i tak u-
pał, że ze wszystkim omiła-
łem, w drzemce aż spadam z
kozła. Jeno od czasu do czasu
typnę oczami, aż tu widzę —
na brudzie obok mnie roz-
ciągnął się jak bat, leży c-
gromniasty drop. Zatrzyma-
łem konie, a brat powiada:
„Ja go widziałem!” A ja powi-
dam: „Pozwól, bracieczku, sko-
czyć na niego i zisnąć żyw-
cem!” — „Skacz!” — mówi. No
i skoczyłem, złapałem tego dro-
pła w poprzek, a on jak nie



dzianą warzeche, podniósł się,
ryknął na całe gardło:

— Generałowie! Dla sma-
ku?... Ja — czerwony party-
zant, a ty mnie mięsem za-
bim, niby jakiegoś ak... gene-
rała... karmisz?!

Szczupakowi wydało się, że
Lubiszkin trzyma w ręku nóż,
i co tchu ruszył do ucieczki,
ani się obejrzał.

Dawydowowi mówił dziadek
o sobie tak: Nasamprzód ro-
dziłem się, babka co mnie od-
bierała, rzekła od razu mojej
nieboszczce mamie: „Twój
syn, jak dojdzie do lat, gene-
rałem zostanie: czółko, po-
wiada, ma wąziki, główkę
jak bania, i brzuszek pełny,
i głosik gruby. Ciesz się, Ma-
renol”. A za dwa tygodnie
wszystko poszło na przekór
babczynym słowom... Urodzi-
łem się na „Eudojsję”, ale
owego dnia nie tylko kokosz-
ka nie mogła się nigdzie na-
pić, ale nawet, jak mówiła
matula, wróble marzyły w lo-
cie, taka ich!... Zanieśli mnie
do chrztu do chutoru Tubiań-
skiego. Sam jeno pomyśl!
gdzie rozum kapać dziecko w
taki mróz? Zaczęli grzać wo-
dę dla i pop byli pijani, psu-
braty. Jeden nalał wrzątku,
a drugi nie spróbował! — „Ja
ciebie chrzczę w imię...” — i
buch mnie we wrzątek razem
z głową... Oblazła ze mnie
skórka! Przynieśli mnie do do-
mu — całego w bąbiach. O-

wedkę. Wtedy nasza rzeczka
była głębsza i nawet Łapszy-
nowski miał młyn nad nią
stał. Pod groblą chowały się
karpie i szczupaki ogromnia-
ste, otóż dziadek śladywał so-
bie z wędkami pod krzakami
wierzbiny. Rozstawił ich ze
siedem sztuk — na jednej ro-
bak, na innych znów ciasto
a na jeszcze innych — żyw-
cem nęcił szczupaka. My, dzie-
twa, znarowiliśmy się, by od-
grzyźć mu haczyki. Stary glu-
chy jak pień, w ucho mu
szczył — i tak nie usłyszy. Scho-
dzimy się nad rzeczką, rozbiera-
my za krzaczkiem w pobliżu
dziadka i jeden z nas ostro-
niutko schodzi do wody, że-
by nie puścić fali, daje nurka
pod dziadkowe wędki. Iapie
żyłkę z brzegu, cap zębami,
przeżryje i znowu wypłynie
pod krzaczkiem. A stary szar-
pie wędziskiem, aż się cały
trzęsie, mamrocze: „Znowu
odgrzył, potępieniec! Matko
niebieska!” — myśli, że to
szczupak, i klnie, że stracił
haczyk. Miał haczyk! kupne,
a my nie mieliśmy za co ich
kupować i kombinowaliśmy
przy dziadku. W pewnej ta-
kiej chwili zdobyłem haczyk
i korciło mnie jeszcze jeden
odgrzyć. Widzę, że dziadek za-
jął się zakładaniem przynęty,
więc dałem nurka. Dopiero
cichutko nsmacał żyłkę i
przytknął do niej usta, a
stary jak nie szarpnie wędzi-

(Ciąg dalszy na str. 3)



3 bm. w Pał-
stwowym Mu-
zeum — Ermi-
tażu w Leningra-
dzie odbyła się
uroczystość
przekazania Pol-
sce dzieł sztuki,
wywiezionych
przez hitlerowców w la-
tach 1939-45, a
uratowanych
przez Armię Ra-
dziecką w cza-
sie działań wo-
jennych, na te-
rytorium Nte-
miec.
Obecnie wie-
kowość tych
dzieł znajduje
się już w Pol-
sce.
Na zdjęciu:
„Chłopiec z pie-
skiem” Witolda
Pruszkowskie-
go.

CAF

MAKSYM RYLSKI

WIERSZE

Przed pomnikiem Mickiewicza

Nie stoisz jak milczący pomnik,
Przed oczy ludzkie wystawiony;
Tyś z nami, twórczy i ogromny,
Dążysz w przyszłości dni natchniona.

Z Puszkim i Szewczenką kroczyś
I przyszłość przewidziałeś z nimi.
Dlatego wciąż wasz głos proroczy
Słowami brzmi nieumilkłymi.

Twój geniusz w latach pełnych trudu
Nie w strofach wciąż rozprzestrzeniał;
Tyś umiał i w „Trybunie Ludów”
Serca narodów rozplomięć!

W dni owe, gdy narody świata
Głos za pokojem swój oddają,
Dźwięczy znów lira Twa bogata
I Twe melodie ozywają.

Przełożył ANDRZEJ CESARZ

Kwitnie i huczy ziemia. Serce aż po brzeg
Pełne, rozsada ją porywy.
I cóż, że ja, że ty, że brat twój legł,
Kiedy wokoło dzień i deszcz szczęśliwy.

Nie bój się więc wilgotnych ust,
Dla ciebie zakwitają, oddychają toba,
I znowu fal wiosennej chłust
Kołysze brzegi pracy dzieci globu.

Przełożył JERZY HORDYŃSKI

Święto matki

Lzy czyste lała w pustym polu
I krwią znaczyła ciemne gaje,
W niewoli nosiła stygmat bólu
I z trumny znów do życia wstaje.

Z twojej poźółkiej, starej ręki
Błogosławieństwo brał syn w boje,
Gdy faszystowskie, wściekłe sępy
Tutaj sprawiły łowy swoje.

I dumne serce przeciw zwierzom
I ogień zemsty przeciw katom,
Bo któż tak silnie w prawdę wierzył,
Jak ty o matko w one lata.

Raduj się dziś w szczęśliwej stronie,
Niech twoje ręce chaty mają,
W strzemiach radość synów dzwoni
I rzą rumaki w ciemnym gaju.

Przełożył JERZY HORDYŃSKI

Wśród siedmiu nowych filmów fabularnych, które wchodzi na nasze ekrany w czasie IX Festiwalu Filmów Radzieckich w dniach od 9 września do 9 października



Kijowie, skąd rocznie wychodzi na ekrany około dziesięciu filmów fabularnych. W twórczości Kijowa zapowiada m. in. nowy film o Bohdanie Chmielnickim". Wielkie

bieżącego roku, — dwa pochodzą z Wytwórn Filmów Fabularnych w Kijowie: — „Matka” w reżyserii Marka Dońskiego i „Poemat pedagogiczny” w reżyserii Józefa Mianiewicza i Aleksandra Masłukowa.

Spśród wszystkich wytwórni zwiększających obok znanych na całym świecie wielkich wytwórni w Moskwie i Leningradzie („Mosfilm” i „Lenfilm”) jedną z najbardziej popularnych wytwórni filmowych w ZSRR jest Kijowska Wytwórnia Filmów Fabularnych. W tej wytwórni powstały filmy jednego z najwybitniejszych obok E. Eisensteina i W. Pudowkina reżyserów o światowej sławie — Aleksandra Dowżenki. Swoimi filmami niemyymi i dźwiękowymi — „Ziemia”, „Aerogradem”, „Życie w kwiatkach” (film o Micuriale) a przede wszystkim — „Arsenalem” i „Szczersem” Dowżenka nie tylko stworzył narodową kinematografię ukraińską, ale nadto wybitnie przyczynił się do rozwoju kinematografii radzieckiej.

Krytyka radziecka nazywa wszystkie filmy Dowżenki filmami-poematami a „Szczersem” uważa za filmową epopeję narodu ukraińskiego i stawia go obok „Czapajewa” braci Wasiliewych. I. Baczela pisał o twórczości Dowżenki: — „Źródłem twórczości Dowżenki należy szukać w ukraińskiej myśli narodowej. Wszystkie obrazy Dowżenki — to rozmyślenia o ludzi, o jego nowym życiu. Dowżenka widzi przed sobą cały swój naród, naród utalentowany i mądry, tworzący to wszystko, co jest w świecie piękne, twórcze we wszystkich dziedzinach”.

Nad utrwaleniem wybitnej pozycji, jaką dzięki Dowżence zyskała w kinematografii radzieckiej twórczość filmowców ukraińskich, pracowało wielu znanych reżyserów. Przede wszystkim Igor Sawczenko — twórca wielkich filmów historycznych: „Bohdan Chmielnicki”, „Taras Szewczenko”, „Trzeci szturm” i innych. Znaną jest również polskiemu społeczeństwu reż. Braun, specjalista od filmów o tematyce morskiej, twórca cieszącego

się nieustannym powodzeniem u widzów w każdym wieku — „Maksymka”.

Z roku na rok filmy z Kijowa zjawiają się coraz częściej na naszych ekranach. Znajdują nas z historią, kulturą, z przyrodą Radzieckiej Ukrainy i z życiem narodu ukraińskiego. Świadczą one ponadto o tym, że kinematografia ukraińska znajduje się w pełnym procesie rozwojowym, że nieustannie rozszerza się jej tematyka, choć wciąż jeszcze nie zdolna w Kijowie, podobnie jak w całym Związku Radzieckim przełamać kryzysu scenariuszowego.

Oba filmy, które nadeszły z Kijowa na IX Festiwal, są ekranizowanymi adaptacjami wybitnych dzieł literackich. „Matka” w reżyserii M. Dońskiego jest już trzecią adaptacją znakomitej powieści M. Gorkiego.

Marek Doński jest autorem filmowej „trylogii” o Gorkim („Dzieciństwo Gorkiego”, „Wśród ludzi” i „Moje uniwersytety”) zrealizowanej w latach 1936 — 1940. Należy wśród twórców filmowych do najwybitniejszych znawców piśmiennictwa i biografii M. Gorkiego. Ponadto M. Doński stworzył kilka innych filmów — również przeważnie adaptacji znanych powieści „Jak hartowała się stal” — według powieści A. Ostrowskiego, „Dusza nieulazła młona” (Garbatowa), „Tęcza” (Wasiliewskiej).

Drugi film festiwalowy Kijowskiej Wytwórni, to adaptacja słynnej powieści wybitnego radzieckiego pedagoga A. Makarenki — „Poemat pedagogiczny”. Wielokrotnie przeobrażany na sceny teatralne „Poemat pedagogiczny” doczekał się wreszcie w ub. roku adaptacji filmowej. Film zrealizowali dwaj znani dramaturdzy filmowi, z których jeden, A. Masłukow, znany jest jako twórca kilku filmów o tematyce młodzieżowej.

W ślad za tymi filmami „festiwalowymi” niewątpliwie wkrótce nadejdą do nas dalsze nowe obrazy zrealizowane w

braterstwo” wg scenariusza A. Korniejczuka w reżyserii W. Pietrowa; film o męczeńskiej śmierci Giordana Bruna — „Płomień nieśmiertelny” (reżyser A. Narodnicki); drugą filmową wersję powieści A. Ostrowskiego „Jak hartowała się stal” (reżyseria twórcy doskonałego filmu wyświatłowego u nas w czasie VIII Festiwalu Filmów Radzieckich „Stara forteca” — A. Orłowa i W. Naumo) oraz „Zew Morza”, który reżyseruje „specjalista” od filmów morskich W. Braun. Nieustraszone A. Dowżenko realizuje film o Morzu Kachowskim pt. „Poemat o morzu”. Ponadto w Kijowie nie zapomniano o najbardziej atrakcyjnym rodzaju filmów — o komediach. „Gdy rozlega się śpiew słowików” będzie liryczną komedią filmową w reżyserii J. Brucuzajina. Wreszcie — „Fata-Morgana” to jeszcze jedna adaptacja powieści, pisarza ukraińskiego M. Kociubińskiego.

Kijów — stolica Radzieckiej Ukrainy jest także stolicą ukraińskiej sztuki filmowej, która dała już światu wiele wartościowych dzieł filmowych, która szuka i znajduje własne drogi wśród wielu dróg różnorodnej, wielonarodowej kinematografii radzieckiej

LUDOMIR RUBACH

Opowiadanie dziadka Szczupaka

(Ciąg dalszy ze str. 2)

porwie się do ucieczki! Rozpostarł skrzydła, bije mnie nimi po głowie, podskakuje i wlecze za sobą, a sam ze strachu (bardzo się przestraszył) całego mnie oblewa rzadkim pomiotem i ciągnie za sobą, jak narowiste konisko brzoje. Nie wiadomo dlaczego umyślił wlec mnie nazad. Jak nie rzucił się w bok koniom pod nogi! — a konie były płochliwe: przeskoczyły przede mną, chrapnęły i poniosły. I ja znalazłem się pod kosiarką. Brał od razu naciśniętą spust i podniósł kosy. Wciągnęło mnie pod deskę i ciągnie pod kosiarkę, a kosiarka to tu, to tam... Jednemu koniowi odartło nogę aż do kości, poprzecinała ściegna a mnie pokancerowało — nie do poznania. Bratu udeło się jakieś zstrzygnięcie konie, wyprzął jednego, położył mnie w porzecz — wierzchem do chutora, a ja bez pamięci, cały unurzany pomiotem dropia i ziemia, a drop iajdak pofrunął, oczy wsta. Przechorowałem się. W pół roku potem idę do sąsiedów — przecina mi drogę buhaj chutorowy. Chcę go obejść, a ten kręci ogonem jak szron tygrysa i następuje na mnie rogami. Myślisz, że to dla mnie bardzo ciekawe wyznaczenie ducha na jego rogiach? Zaczęłam uciekać, ale dogo-

nił mnie i jak nie zawadził rogiem pod dolne żebro, jak nie rzucił przez płot! Żebro, taka jego, jeno chrupnęło. Zebym nawet miał sto żebier, to i tak szkoda pozbywać się tego regęci ni z tego, ni z owego. Dlatego odrzucono mnie przy poborze. Ile jeszcze dostało mi się od różnych bydlat — trudno zliczyć! Powiedz, jak byś mnie diabeł naznaczył: gdzie jaki pies zerwał się z łańcucha, gdzie przekleły, la! — zawsze trafi na mnie albo ja na niego wpadnę. Pozszarpie, gacie pogryzie. A ja ki ja mam z tego pożytek? To chćrze gonili mnie przy poborze. Razu pewnego pobito mnie przez buhaja i straciłam buty. Idę kiedyś w nocy przez chutor, a przede mną, naprzeciwko kurenia Doniekowów, znowu buhaj. — „Buui!” — i pracuje ogonem. Nie, myślę sobie, nie głupim z takim owakim zaczynać. Trzymam się w pobliżu kurenia, buhaj za mną, ja biegnę, a on sapie mi tuż tuż za plecami. W kureniu okno wychodzące na ulicę — otwarte. Wpadłem przez nie jak nietoperz, rozejrzałem się — nikogo w izdebce nie ma; pomyślałem: nie będę ludzi niepokoił, wyidę znowu przez okno. Buhaj troszkę porczył, uderzył ogonem w przyzbie, poszedł. Jeno co zamierzylem wyskoczyć oknem, a tu mnie

cap za ręce i po karku czymś twardym. To gospodarz — dziadek Doniekowów — usłyszał hałas i przylapał mnie. „Po co tu przyszedł, parobczaku?” — „Ratowałem się przed buhajem” — pcwila dam. — „Nie — powiada — znamy was, takich buhajów! Przyszedłeś do naszej synowej Olutki?”. Dalej mn'e szturchnął z początku niby żartami, a potem coraz mocniej i mocniej. Stary był krzepak! s'm deb'ere! się do synowej, no i ze złości, znaczy się, wybił mi zęb trzonowy. A po tam sąs: „Bedy! i szcze przychodzi do Olutki?” — „Nie — mówię — pies cię drapał! Powieś sobie swoją Olutkę na szkan'erz zamiast krzyżwka”. — „Zdejmu! buty — powiada — bo i jeszcze dotczie!” Zdziałem więc buty i oddałem za Bóg zapłać. To też bardzo dobra rzecz pozbyć się ostatnich butów. Na te Olutkę byłem ziv z pięć lat. Co za rozum? I tak przytrafiło mi się coraz dalej i dalej — Wziąć by chciał ten przyklad: gdyśmy rozkułaczali Titka, czemu, pvtam się, jeno pies akurat mnie porwał kożuch na szmaty? Powinien by rzucił się na Jakara albo na Lubiszkina, a jeno dsiłbł ponieśli dookoła zarybry i na mnie popchnęli. Dobrze choć, że nie obrał mi się do gardła, bo ścisnąłby ze dwa razy za grdykę i mógł się za duszę Szczupaka. Nie-e-e, znamy się na tym. Oczywiście, skończyło się tak, bom nie miał ilwelwera. Bo, co nie deś Boże, gdybym miał ilwelwer, nie wiedział co by się stało! Zabójstwo! Straszny temat. Kiedy mnie poniesie. W tym momencie mógłbym i psę nozbawić życia. I Titkowi niewiastę, nawet Titkowi wuściłbych w iadaczke wszystkie kule! Byłoby morderstwo i mógłby Szczupaka wsadzić do więzienia... Mnie więzienie na nic, ja mam swoje sprawy. Tak... A no, wyszedłem na generała. Żebw ta babka jeszcze żyła, zjadłbym ją na surowo! Nie oleć, czego nie trzeba! Nie bałamuć niemożli!

MICHAŁ SZOŁOCHOW (fragmenty powieści „Zorany ugró”)



Lwów. Gmach opery im. Iwana Franki.

UKRAINY

Stowiki i sokoty

P odanie głosi, że w Gródku Jagiellońskim pod Lwowem, pewnej księżycowej nocy Władysław Jagiełło tak zasłuchał się w śpiew słowików, że nie poczuł chłodu nadciągającego od stawu. Kiedy wrócił do komnat, zmogło go przeziębienie, a wkrótce potem u jego głowy stanęła śmierć z kosą.

Nie tylko Jagiełło twierdził, że żadne słowiki nie śpiewają tak cudnie jak słowiki na Ukrainie. Tego zdania byli również poeci, subtelni zaś znawcy melodii słowiczej dozwolili, że wprawdzie jest ona jednokąwa, wszędzie, to jednak na Ukrainie słowiki śpiewają w innej nieco tonacji. Nic dziwnego więc, że poetów opiewających uroki Ukrainy nazywano „słowikami”, poetów zaś głoszących sławę prześwieślnych mołojców — „sokołami” Ukrainy. A było ich niemało tak w ukraińskiej jak i w polskiej literaturze.

Już imię Sebastian Fabian Klonowicz, sławetny burmistrz lubelski, wydał w 1584 r. poemat „Roxolania”, w którym opisywał uroki ziem Rusi Czerwonej, zwanej dziś Zachodnią Ukrainą.

Towarzysz jego po piórze i burmistrzowskiej dostojności,

imię Józef Bartłomiej Zimorowicz, przewodzący w czasie wojen Chmielnickiego sławetnej Radzie miasta Lwowa, ogłosił w połowie XVII w. precydujący zbiór wierszy swego zmarłego brata, Szymona, pod tytułem „Roxolanki to jest ruskie panny”. Wydał on też plody swego własnego pióra — nabrzmiałe prawdziwym opisem życia „Sielanki nowe ruskie” i pełne dramatycznych relacji o walkach wojsk Chmielnickiego poematiki: „Kozaczyzna” i „Burda ruska”. Skoligacony ze szlachą, bogaty posesjonat lwowski pan burmistrz Zimorowicz odżegnuje się co prawda od ludowego powstania ukraińskiego, wydobywając całą jego grozę, niemniej jednak poczucie więzi narodowej z ukraińskimi masami ludowymi, z których wyszli Zimorowicz powołał mu dostrzec istotną przyczynę konfliktu: społeczny wyzysk i narodową niewolę swych braci.

Inaczej nieco zapatruje się na tą „Wojnę domową z Kozakami i Tatury” Wielmożny Samuel ze Skrzypny Twardowski, gromiący buntowników, którzy taką kleskę zadali szlachcie. Odmienną drogę obrał współczesny mu autor

utworu wierszowanego „Świat po części przejrany”, Daniel Bratkowski, przyłączając się do zbójczego powstania atamanów Polija i Samosia, za co ujęty i uwieszony, potem stracony jest w 1697 r.

Kto wie czy takiej samej drogi nie obrałby i Seweryn Goszczyński, gdyby żył o pół wieku wcześniej, w czasach koliszczyzny — ostatniego wielkiego powstania ludowego na Ukrainie pod wodzą Gity i Zeleznika przeciwko panom polskim. Powstanie to stało się tem, na którym Goszczyński osnuł akcję swojego „Zamku Kaniwskiego” — jednego z nierwazych poematów naszej literatury romantycznej. Treść bohaterska „Zamku” i społeczno — polityczne stanowisko poety, opowiadającego się zdecydowanie po stronie chłopów ukraińskich, walczących o wolność osobistą i narodową, predestynuje Goszczyńskiego do miana prawdziwego „sokoła Ukrainy”.

„Słowikami Ukrainy” pozostał natomiast dwaj inni nari poeci doby romantyzmu — owiany melancholią „tepow” — Malczewski, twórca „Marii” — powieści ukraińskiej i liryczny, ludowo-sen-

tymentalny Bohdan Zaleski, o którym wyraził się Słowacki, że gdyby swojej ukraińskiej samodzielności nie stracił, mógłby zostać Ariostem kozaków dniesprowych.

Całkiem osobne miejsce w naszej literaturze zajmuje związana z Ukrainą twórczość Słowackiego, będąca właściwie jednym wielkim poetykorycerskim rapsodem na cześć przyrody i ziemi ukraińskiej; oraz walczącego o jej wolność ludu.

Wymieniając Ukrainy „słowików” i „sokołów” nie sposób pominąć zasłużonego wielce zbieracza dumek, szumek, kołomyjek i innych utworów lirycznych i epickiej twórczości ludu ukraińskiego — Wacława z Oleska. Wydane przez niego w 1833 r. „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego” obejmują 1498 oryginalnych utworów i 160 melodii.

Losy ludu ukraińskiego nie były obce również naszym powieściopisarzom. Pierwszy, u którego okres twórczości Kraśzewskiego, znajacego doskonałe stosunki wołyńskie i podolskie, stoi pod znakiem Ulan i Bondarczuków, przedstawił li chłopstwa ukraińskiego wywyższanego przez polskie, szlacheckie klasy posiadające.

Takim pańszczyźnianym chłopem ukraińskim, krzywdzonym i wyzyskiwanym przez dwór, jest też Wasyl Hohub, bohater powieści T.T. Jeż pod tym samym tytułem. Lirę „słowików” ukraińskich, zaprawioną już jednak w swojej tonacji gorczą i bólem nad niedolą polskiego ludu, przejmując od romantyków ze „szkoły ukraińskiej” Władysław Syrokomla.

Druga połowa ubiegłego stulecia — to tylekroć opisywa na przyjaźń Szewczenki, tego ukraińskiego kobziarza, z polskimi wygnancami i zesłańcami politycznymi, to powieściowa i krytyczna działalność Iwana Franki, utrzymującego przyjacielskie stosunki z Orzeszkową, Kasprówiczem i innymi przedstawicielami literatury polskiej.

Kontynuatorem intelektualnych powiazań pomiędzy twórczością i polityczną działalnością Iwana Franki a polskimi postępowymi pisarzami i działaczami społecznymi była grupa ukraińskich pisarzy we Lwowie, działająca w okresie międzywojennym. Zgrupowani w niej literaci, przeważnie członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, występowali pod sztandarem internacjonalizmu, solidarności i przyjaźni obu narodów. Najwybitniejszym z pisarzy tej grupy był Jarosław Gałan, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Należał do niej również m. in. Stefan Tudor i Aleksander Hawryluk. Grupa „Horno” uczestniczyła w organizowaniu pamiętnego zjazdu lwowskiego w 1936 r. — Antyfaszystowskiego Kongresu Obrońców Kultury.

Jednym z najcenniejszych utworów literackich grupy „Horno” ukazującym przyjaźń narodu polskiego z narodem ukraińskim i białoruskim, jest szkic literacki Aleksandra Hawryluka — „Bereza”. Zaden pisarz zaprzyjaźnionych narodów, które razem cierpią, w sanacyjnym jarzmie nie ukazał z taką wnikliwością

bereskiej katowni. Hawryluk ukazał Berezę nie tylko jako miejsce męczeństwa klasy robotniczej, ale i dojrzewania solidarności i przyjaźni Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Z serdecznością wspomina polskich komunistów: Leona Pasternaka, Prawina, Jędrzejczyka i innych towarzyszy wspólnej walki.

Organizatorem grupy „Horno” był wybitny działacz komunistyczny Zachodniej Ukrainy Stefan Tudor, w którego twórczości wybiła się powieść „Dzień ojca Sojki”, poświęcona rewolucyjnej walce wiejskiej biedoty Ukrainy.

W latach powojennych stosunki kulturalne polsko-ukraińskie zacieśniają się coraz silniej. Społeczeństwo nasze poznaje z przekładów oraz ze sceny i za pomocą anteny radiowej dzieła klasyków literatury ukraińskiej i jej współczesnie żyjących twórców — Bażana, Korniejczuka, Rylskiego, Tyczyny i innych. Wzajemnie, dzieła polskiej literatury, od Kochanowskiego do Nowerlego i Putramenta, są tłumaczone na ukraiński, wystawiane na scenach i transmitowane przez stacje ukraińskiego radia. Wielką rolę w zbliżeniu obu kultur odgrywają też wzajemne kontakty polskich i ukraińskich artystów, muzyków oraz wymiana zespołów artystycznych. Najważniejszą jednak do zadziergnięcia przyjaźni i zbliżenia obu kultur przyczyniają się wzajemne odwiedziny pisarzy polskich i ukraińskich oraz ich literacka działalność. Jest to już całkiem nowy rozdział w historii sokołów i słowików Ukrainy.

ADRIAN CZERMIŃSKI

* Jak pułkownik uczył żołnierzy *

Pułkownik uczył żołnierzy jak należy witać generała i jak mu odpowiadać, na zadawane pytania. I tak np. gdy generał zapytał:

— Skąd jesteście?
Odpowiedź:
— Z Połtawy.
— Ile macie lat?
— 23.
— Ile czasu już służycie w wojsku?
— 3 lata.
— Skąd macie umundurowanie?
— Z magazynu.
— A za każdym słowem — dodał — powtarzacie: — Panie generale. A gdy dalej będzie pytał:
— Ile jest w pułku kompanii?
— Odpowiadacie:
— 16, a 17 kompania sztabowa.



— Kto was uczył?
— Pułkownik i pan, panie generale.
Żołnierze wyuczyli się tych odpowiedzi. Przyjechał generał. Pułkownik ustawił wojsko w szeregi. Generał wszedł na trybunę i zapytał:
— Z jakiego jesteście pułku?
— Z Połtawy, panie generale.
Generał zmienił jakos szyk pytań i nie pytając kolejno ile żołnierze mają lat, zagadnął:
— Ile już lat służycie w wojsku?
— Dwadzieścia trzy, panie generale!

— A ile macie lat?
— Trzy, panie generale!
— A ile car-ojciec ma córek?
— Szesnaście, siedemnasta sztabowa, panie generale!
Generał widzi, że żołnierze coś nie tego odpowiadają, rozgniewał się i krzyknął:
— Skąd was, takich głupców, nabrano?
— Z magazynu, panie generale!
— No, a kto was, sukinyków, tak nauczył?
— Pan, panie generale i pan pułkownik.

* PAŃSZCZYŻNA *

Za czasów pańszczyżnianych chłopcy pracowali na panów, a panowie bardzo się znęcali nad ludem. Syn carski chciał zobaczyć, jak lud żyje, jak pracuje, co się z nim dzieje, bo widział, że lud jest bardzo smutny.

Przyszł do pana i rzekł:
— Panie, przyjmij mnie jako robotnika.
Pan przyjął go i mianował go dziesiętnikiem, żeby rządził ludem.

Przy pracy carski syn spojrzął na zegarek. Była właśnie dwunasta godzina. Powiedział więc:
— Ludzie, możecie jeść obiad, kto co z was ma.
Ale ludzie się obawiali:
— Jeśli pan zobaczy, że bez jego zezwolenia siedliśmy do obiadu, dostaniemy bity.
— Nie bójcie się, śmiało siadajcie, ja teraz wami rządzę.
Za trzy godziny przyszedł pan i rozkazał jeść obiad, a ludzie mu odpowiedzieli:
— Już jedliśmy obiad.
Pan ostro podszedł do dziesiętnika, wyciągnął długi bat i zaczął bić dziesiętnika i ludzi.
— Żeby mi więcej nie zdarzyło się coś podobnego! Dopóki ja nie przyjdę i nie zarządę południowego odpoczynku, nie wolno siadać do obiadu.
Następnego dnia dziesiętnik znowu poszedł do pracy i o godzinie dwunastej znowu polecił przerwać pracę i zjeść obiad.
Wielu ludzi nie jadło, bo obawiało się pana. A dziesiętnik powiedział do nich:

— Nie bójcie się, ludzie, siadajcie i jedzcie.
A gdy pan przyszedł, znowu bił dziesiętnika i ludzi.

Wtedy dziesiętnik przyszedł do pana i rzekł:
— Proszę zwolnić mnie z pracy. Nie chcę pracować u pana, bo pan znęca się nad ludem.
I odszedł od złego pana. Na targu kupił trzy konie: ślepego, chudego i tłustego. Związał je i na tej trójce przyjechał do ojca cara. Na dziedzińcu rozwiązał je. Chudy koń poszedł szukać pod płotem trawy, bo był głodny.



Przysłowia ukraińskie

Gdy przebywasz z dobrym człowiekiem — nauczysz się dobrych zwyczajów, a gdy zadajesz się ze złym — sam się stajesz złym.

Woda z rąk przyjaciela jest lepsza od miodu z rąk wroga.

Jedna głownia w piecu gaśnie, a dwie nawet w polu płoną.

Wiernego ci przyjaciela poznasz w nieszczęściu.

Je za wólu, a pracuje za komara.

Dla miłego druha — nawet wóły z pluga.

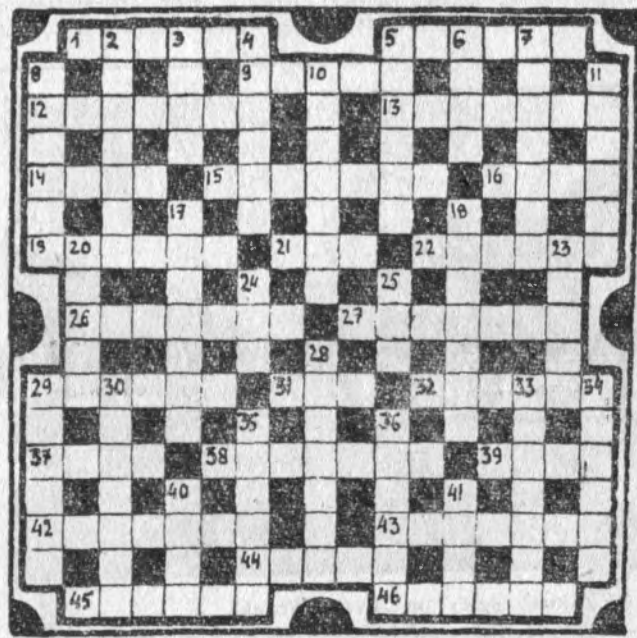
Złoto nawet w błocie się świeci.

Jeden głupiec rzuci kamień w wodę, a dziesięciu rozumnych go nie wydosztanie.

Panowie się kłócą, a chłopy głowę boją.

Nie trudno zgadnąć • Nie trudno zgadnąć • Nie trudno zgadnąć

KRZYŻÓWKA



(Nadesłał Stanisław Woliwiec z Jarosławia)

Podłono: 1. roleta, 2. droga ciąż niebieskich, 3. dopływ Bugu, 12. przyrząd kreślarski, 13. rozjemca, sędzia, 14. stolica republiki radzieckiej, 15. wygnanie z kraju, 16. konserwuje cerę, 19. orszak, poczet 21. liczba, 22. afisz, 26. grupy, przeszenia, 27. imię żeńskie, 29. roślina służąca jako przyprawa, 31. głos męski, 32. uświetnienie, 37. kres, cel, 38. utwór Juliusza Słowackiego, 39. polska rzeka, 42. wysoki a niezgrabny mężczyzna, 43. wenecka „taksówka”, 44. mat muzyczny, 48. bywa z zewnątrz domów piętrowych, a wewnątrz sal widowiskowych, 46. kwiat, wiosenny, albo rzadkie imię męskie.

Płonowo: 1. przedmłoty, 3. rzeka w Hiszpanii, 4. owoc południowy, 5. gremialne użeczenie kogoś, 6. pijatyka, uczta, 7. roślina na stawach, 8. krajina w Jugosławii, 10. środek komunikacji międzyplanetarnej, 11. zapach, 17. część schodów, 18. postać „Z 1001 nocy”, 20. tytuł powieści Le-ma albo zakłęcie „Z 1001 nocy”, 23. liksier kminkowy, 24. nieodpowna część obrazu, 28. wiele drzew, 38. niszczytiele, barbarzyńcy, 39. mebel o kilku szufladach, 30. knowanie, zawikłanie, 33. brednie, niedorzeczność, 34. przyrząd, urządzenie, 35. jeden ze szczytów w Kordyttersch,

36. szmata, lachman, 40. duży budynek mieszkalny, 41. skóra zwie rżęca pokryta wełną (wspak).

Za rozwiązanie tej krzyżówki przeznaczony są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów losówkowych.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK
z 38 (326)

Uspełnienka: „Niesłomy pion bogaty” (es-teta, Je-remi, My-cen pi-anty, On-dyna, bo-rowy, ga-lary, ty-rada, Ni-niwa), Kalambur: I. wakacje, II. wycieczka.

Nagrody otrzymują I. Janina Telesz — Stara Wieś, II. Kazimierz Skarbowski — Jarosław, III. Antoni Wandzik — Przemysł.

UWAGA SZARADZISCI!

Począwszy od 1 października br. prosimy przysyłać tak rozwiązania zagadek, jako też wszelką korespondencję dotyczącą działań rozrywki umysłowej pod adresem: „Nowiny Rzeszowskie”, Oddział w Przemysłu, ul. Mickiewicza 8 „z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe”.

Ślepy stał na środku dziedzińca, bo nic nie widział. A tłusty swawolił, bo był syty.
Carewicz wszedł do pałacu swego ojca.
— No, synku, czy już zobaczyłeś, co robi nasz lud?
— Zobaczyłem. Cały naród przeprowadził na nasz dziedziniec, żebyśmy i ty ojciec zobaczyli, jak naród żyje.
Car wyszedł i ujrzał na dziedzińcu trzy konie.
— A co to za naród?
— Odgadnij, bo jesteś carem i powinienś wiedzieć, co to za lud.
Car zaczął odgadywać:
— Synu, ten chudy koń to widocznie jest lud.
— Tak — potwierdził syn.
— A tłusty koń? Zgaduj.
— To będzie szlachta, bo bryka...
— A ten ślepy?
Car nie mógł zgadnąć.
— Ojciec — to jesteś ty. Rzuć cięś lud na pastwę szlachty, a szlachta znęca się nad ludem. Zle jest, ojciec. Odbierz szlachcie ziemię, podziel między lud, a będziesz widział, że będzie lepiej żyć na świecie.
Bajka skończona.
ANDRIJ KALIN
Przełożył z ukraińskiego
Fr. Swarzyca

DO MIASTA PO NAUKE



— Przyjadę, to mnie nawet nie poznasz mama.

Z SATYRY RADZIECKIEJ



— Cóż wy wyprawiaciel! Ostatnim razem taśma się zerwała, a teraz znowu ekran do góry nogami powiesili!



...i rzeczywiście — nie poznała.



U ZNACHORKI
— Czy to aby na pewno dobre lekarstwo?
— Jak to nie dobre — w aptece kupowałam!

DOSTUKAŁ SIĘ (wg Krokodyla)